

Powrót do Rittnera

BYŁ autorem dwujęzycznym. Co to znaczy? Sam przecież stwierdził: „Z pochodzenia, z najgłębszych skłonności jestem Polakiem”. No tak, ale uczył się i pracował w Wiedniu. Natomiast pisał dramaty i po polsku, i po niemiecku. Mówiąc ściślej przygotowywał dwie wersje jednej sztuki.

Już biografia Tadeusza Rittnera (1873—1921), artysty uwikłanego w polsko-austriacką rzeczywistość, stanowi frażujący materiał literacki. Często mówił o samotności: „Niejednokrotnie po obu stronach traktuję mnie jak gościa”. Stale chciał istnieć dla obu kultur. Stąd zmieniał nazwiska postaci dramatu, drobne realia. Austriackie Berty okazywały się rodzimymi Kasiami. Mianowany Fredą Młodej Polski ośmieszał wyobcowanych bohaterów. Tylko że ten żart równocześnie wyrażał osobistą tragedię autora. Gdzieś poza słowem dialogu, poza gestem ukrywa się głos pisarza, który wciąż szukał swego miejsca. Dlatego grać Rittnerowskie sztuki w stylu modernistycznej satyry na mieszczańską obłudę — oznacza grać do połowy. A zbyt często nasze teatry umiejscawiały je w sąsiedztwie dramaturgii Gabrieli Zapolskiej.

PRZED kilku dniami, jakby kierując się kalendarzem, warszawska Scena Kameralna przedstawiła tekst Lata. Od przedstawień minęło ponad sześćdziesiąt lat. Rzecz nabrała wdzięku starego bibelotu. Lecz oglądane latem 1977 roku *Lato* nie jest tylko zabawnym przywoływaniem mody dziadków. Rittner opowiedział nam historię ludzkich tęsknot. Maja, żona Doktora, właściciela uzdrowiska, w którym rozgrywa się akcja — tęskni za żywiołowym uczuciem. Równocześnie Doktor postanawia walczyć o miłość żony. Ten trzeci, młody człowiek o nazwisku Torup, „wobec perspektywy” śmiertelnej choroby, zrywa towarzyskie konwenanse i odważa się kochać Maję. Czyli — więcej tu słów niż działań. Ale nie wiadomo, kiedy w ugrzecznionej konwencji stylizowanej pojawiają się akcenty serio. Przyczyną porażki Torupa nie jest odmowa Maji. Bohater przegrywa, gdy pryska mit chorego serca. Życie po prostu już nie potrafi. Maja wraca do męża. Kończy się lato oraz kończą się gry towarzyskie.

Obok Leona Torupa można ustawić postacie z innych sztuk Rittnera. Choćby Sielski (*W małym domku*), Morwicz (*Wilki w nocy*), Wlzełin (*Człowiek z budki suflera*). Wszyscy oni ulegają magii „życia inaczej”. Jednak magia szybko traci urok. „Od komedii wymagamy dziś czegoś więcej aniżeli pobudzenia mięśni twarzy do śmiechu i to niezależnie od tego, czy pisarz współczesny zastąpił przedpotopową „krotochwilę” genialną nazwą „komedia” czy nie. Stawia sobie bowiem w każdym przypadku zadanie przedstawienia ni mniej ni więcej tylko życia całej warstwy społecznej czy też powiadomienia ludzi o tym, czego właśnie tłumaczy komentarz odautorski.

CHWILOWA euforia „nieprzystosowanych Torupów” jest świadectwem ich ucieczki od rzeczywistości. Śmieszni, mali fantaści — biorą mrzonki za cel istnienia. Wyobcowani, płaczą mit z prawdą. Ale Rittnerowska ironia obejmuje cały świat przedstawiony. Ci „inni”, normalni ludzie, reprezentują

przecież towarzyski konwensans, w którym bezmyślne pozy kryją brak etyki. Ustabilizowana Pani Touchard godzi się z każdym głoszącym sądem. Zauważmy, że wówczas infantylny protest Torupa ocala pewien rys autentycznej poezji. Pozostaje więc kwestia, kto będzie śmieszniejszy: Touchard czy Torup?

Spór o autentyzm ludzkich postaw wciąż trwa we współczesnej dramaturgii. Staroświecka sztuka Rittnera nie jest tu tylko historycznym wypominkiem. Bo słusznie i pięknie napisał w teatralnym programie Lesław Eustachiewicz: „Teatr wciąż powinien przerzucać magiczny łuk między artystycznym „dziś” i „wczoraj”, bo tylko w ten sposób buduje się ciągłość tradycji kulturalnej”.

SZCZERZE rekomendując warszawski spektakl *Lata*, miałabym pewną wątpliwość. Co prawda nie przebrzmiały jeszcze telewizyjne gromy, jakie pod adresem krytyki rzucił Krzysztof Pankiewicz. Świadoma więc etykiety bluźniercy — muszę powiedzieć, że Pankiewicz jako twórca scenografii starał się przede wszystkim wyciszyć cały delikatny liryzm Rittnerowskiej opowieści. Odrapane budy i straszliwa imitacja brudnego piasku ograniczają ruchy aktorów, którzy mówią młodopolskie dialogi w scenerii — bo ja wiem! — może Kościółki Becketta. Szczęśliwie ocalała atmosfera cienkiej ironii letnich zabaw w niektórych kostiumach pań.

SUKCES spektaklu jest artystycznym zwycięstwem reżysera (Krystyna Meissner) oraz zespołu aktorów. Meissner, rezygnując z modernistycznych upiększeń (wątek dzieci państwa Doktorostwa, które mimo woli komentują rozterki Maji), zobrazowała różnorodne plany gry pozorów, jakie podejmują bohaterowie *Lata*. Wśród „grających” wyróżnia się Maja i Torup. A niuanse gry widak szczególnie dzięki roli Doktorowej. Znakomita aktorka, Alicja Raciszówna (szkoda, że zbyt rzadko oglądana!), utrzymała w półgestach, nie dokończonych dialogach, w nerwowym sposobie chodzenia specyficzny dla pisarstwa Rittnera klimat autoironii. Wszyscy pozostali partnerują tym różnym, czasem ledwie sygnalizowanym przez Raciszównę tęsknotom Maji. Aktorka stworzyła sylwetkę kobiety, która swoim zachowaniem uzasadnia postawy ludzi ze środowiska. Naprawdę, radzę się przyjrzeć tak wnikliwej i świetnie opracowanej roli. A samą niepewność bohaterki przede wszystkim wyrażają dwaj panowie: mrukliwy Doktor (Wieżniczysław Gliński) i duże dziecko Torup (Daniel Woźniak).

TYLE latem o *Lecie*. Swoją drogą warto sięgać po teksty pisarzy z kręgu Rittnera, Perzyńskiego... Przypominani chyba jeszcze na fali mody retro mówią nam wcale nieblahe rzeczy o kłamstwie, pozorach i ludziach, którzy próbują ucieczki do szczęśliwego nikąd.

JADWIGA JAKUBOWSKA